

Witold Kwaśnicki\*  
Uniwersytet Wrocławski

## Jak wspierać rozwój innowacji społecznych?

JEL Classification: O35, O31, H11, H72, B41, K23

Keywords: social innovation, social economy, government, government subsidies

### Abstract

#### How to support the development of social innovation?

The fundamental question that attempts to be answered in this article is following: To what extent supporting and subsidizing of the development of social economy and social innovation by the European Union and European governments is needed and justified?

Przyspieszenie rozwoju społeczno-gospodarczego i stały wzrost dobrobytu, jakich doświadczają niektóre kraje w ostatnich 250 latach (najpierw Wielka Brytania, a potem inne państwa Europy Zachodniej i Ameryki Północnej), związane są w dużym stopniu z postępowaniem technologicznym (szeroko rozumianymi innowacjami, w tym innowacjami społecznymi). Rozwój innowacyjny nie byłby jednak możliwy bez odpowiedniego klimatu społecznego, sprzyjającego wprowadzaniu tych innowacji. Innowacje pojawiały się często w przeszłości, jednak nie miały one wielkiego wpływu na poprawę dobrobytu człowieka. Dopiero coś, co obecnie nazywamy rewolucją przemysłową, czyli rozwojem kapitalistycznym, opartym na wolności gospodarczej, poszanowaniu własności prywatnej, korzystaniu z owoców własnej pracy (mechanizm rynkowy), pozwoliło na szybkie i szerokie rozprzestrzenianie się innowacji i zaspokajanie potrzeb całego społeczeństwa (a nie tylko elit). Na fundamentalną rolę szeroko rozumianej „polityki wolności gospodarczej” zwrócił uwagę Ludwig von Mises w opublikowanym w 1949 roku *Ludzkim działaniu* oraz w *Mentalności antykapitalistycznej*, której pierwsze wydanie ukazało się w roku 1956 (zob. polskie tłumaczenia: Mises 2007, s. 7–8, oraz Mises 2008, s. 38–39).

---

\* The research leading to these results has received funding from the European Community's Seventh Framework Programme FP7/2007–2013 under grant agreement n° 290771.

Artykuł ten jest kontynuacją poprzednich moich rozważań na temat innowacji społecznych (Kwaśnicki 2014), w której skoncentrowałem się na przedstawieniu problemów związanych z definicją i rozumieniem innowacji społecznych oraz zasygnalizowałem to, co nurtuje mnie od dawna: w jaki sposób powinien być wspierany rozwój gospodarczy (w tym rozwój innowacji) przez instytucje państwowe?

Ważnym składnikiem obecnych strategii rozwoju UE i jej krajów członkowskich (ale także Stanów Zjednoczonych) jest wspieranie tzw. innowacji społecznych. Jak wspomniałem w mojej pracy (Kwaśnicki 2014), niezależnie od tego, jak definiować będziemy innowację społeczną, każda innowacja zawiera w sobie ten postulowany element ‘społeczna’. Nawet jeśli jest to ‘czysta’ innowacja techniczna, to zawsze jest to innowacja społeczna w tym sensie, że ma z reguły duży wpływ na styl życia społecznego. Czy takie innowacje, jak żarówka, samochód, samolot, telewizor, radio, ... (listę można wydłużać), nie są także innowacjami społecznymi? To przecież te ‘innowacje techniczne’ w radykalny sposób zmieniły styl naszego życia codziennego, ale także stały się podstawą wykształcenia się nowych reguł kulturowych i społecznych zachowań. Można zaakceptować, że w ostatnich 250 latach zmieniała się struktura komponentów technicznych i społecznych we wprowadzanych innowacjach. W wieku XIX ten ‘komponent społeczny’ mógł być mniejszy niż obecnie, także szybkość rozprzestrzeniania wpływu innowacji na styl życia w XIX wieku mogła być wolniejsza. Tego typu zmiana struktury komponentów technicznego i społecznego wydaje się naturalnym procesem związanym np. ze stopniowym zaspokojeniem potrzeb niższego rzędu (materialnych) i w coraz większym stopniu dbałością o zaspokojenie potrzeb wyższego rzędu (niematerialnych).

W ramach projektu TEPSIE (*The theoretical, empirical and policy foundations for building social innovation in Europe*), w którym bierze udział kierowany przeze mnie zespół Wrocławskiego Centrum Badań EIT+, podjęto próbę zdefiniowania, czym jest innowacja społeczna (Caulier-Grice, Davies, Patrick, Norman 2012). Potraktować ją możemy jako użyteczną, bo jest swego rodzaju podsumowaniem dotychczasowych prób definicji innowacji społecznej. W projekcie TEPSIE przez innowacje społeczne rozumie się nowe rozwiązania (odnoszące się do produktów, usług, modeli, rynków, procesów itp.), które jednocześnie spełniają ją społeczną potrzebę (skuteczniej niż istniejące rozwiązania) i doprowadzają do nowych lub ulepszonych funkcji i relacji oraz lepszego wykorzystania środków i zasobów. Innymi słowy, innowacje społeczne są dobre dla społeczeństwa, jak również zwiększają zdolność społeczeństwa do działania.

Wprawdzie nie uniknięto w tej definicji naszych (WCB EIT+) zastrzeżeń nieoperacyjności (niemierzalności; np. jak mierzyć poziom ‘spełnienia potrzeby społecznej’? Co to znaczy, że są dobra dla społeczeństwa? W jakiej perspektywie czasowej?), ale zasługuje ona na uwagę, bo skupia się na elementach nowości,

oryginalności. Ma więcej wspólnego z klasyczną definicją innowacji niż z definicją zmiany (a tak często definiuje się innowacje społeczne).

Definicja ta uzupełniona jest dyskusją na temat pięciu rdzennych elementów innowacji społecznej (*core elements*) oraz ośmiu wspólnych cech innowacji społecznej (*common features*).

Następujących pięć elementów rdzennych powinno być obecnych, by dana praktyka mogła być uznana za społecznie innowacyjną (szersze omówienie w Caulier-Grice, Davies, Patrick, Norman 2012 oraz w Kwaśnicki 2014):

- nowość
- od pomysłu do realizacji
- skuteczność
- spełnienie potrzeby społecznej
- poprawia zdolność społeczeństwa do działania

## Jak wspierać rozwój innowacji społecznych?

Od wielu lat, po obu stronach Atlantyku, państwo bardzo aktywnie wspiera rozwój innowacji społecznych. W Stanach Zjednoczonych, w 2009 roku, Barack Obama, nowo wybrany prezydent Stanów Zjednoczonych, ogłosił utworzenie biura ds. innowacji społecznych i przeznaczył na jego działalność 50 mln dolarów w budżecie na 2010 rok. Od 2010 roku funkcjonuje w Białym Domu 'Biuro Innowacji Społecznej i Aktywności Obywatelskiej' — Office of Social Innovation and Civic Participation (<http://www.whitehouse.gov/administration/eop/sicp>). Jednocześnie powołano Social Innovation Fund (<http://www.whitehouse.gov/administration/eop/sicp/initiatives/social-innovation-fund>). Już w 2010 roku rząd USA podkreślał, że na 11 inwestycji realizowanych przez jego Social Innovation Fund przeznaczono ze środków publicznych więcej niż odpowiednie pieniądze przeznaczone przez organizacje filantropijne. Fundusz ten koncentruje się na współpracy z organizacjami charytatywnymi, instytucjami społecznymi, jak również przedsiębiorcami prywatnymi. W ostatnim raporcie Social Innovation Fund (*Getting Results, Transforming Lives 2013*) pochwalono się, że The Corporation for National and Community Service przyznała 137,7 mln dolarów dotacji różnorodnym przedsięwzięciom związanym z innowacjami społecznymi. Dzięki staraniom tego Funduszu zgromadzono 350 mln dolarów prywatnych i pozafederalnych zobowiązań na finansowanie aktywności związanej z innowacjami społecznymi. Ponadto The Corporation for National and Community Service wybrała 20 organizacji przyznających granty, które mają możliwość uzyskania subsydiów ze Społecznego Funduszu Innowacyjności między 1 mln a 10 mln dolarów rocznie na okres do pięciu lat.

Podobnie Unia Europejska włączyła innowacje społeczne w budowanie strategii rozwoju. Innowacje społeczne są obecne w wielu inicjatywach politycznych Komisji Europejskiej, żeby wspomnieć Europejski program walki z ubóstwem i wykluczeniem społecznym, Innowacyjną Unię, Inicjatywę na rzecz przedsiębiorczości społecznej, pakiety na rzecz zatrudnienia i inwestycji socjalnych, Agendę cyfrową, Nową politykę przemysłową, Partnerstwo innowacji dla aktywnego i zdrowego starzenia się. Wiele projektów innowacji społecznych uzyskuje wsparcie ze strony Funduszu Strukturalnego. Na lata 2014–2020 innowacje społeczne zostały włączone do rozporządzeń dotyczących funduszy strukturalnych, oferując dodatkowe możliwości państwom członkowskim i regionom do inwestowania w innowacje społeczne zarówno w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR), jak i Europejskiego Funduszu Społecznego (EFS). A są to duże pieniądze, wydatki samego EFS wynoszą około 10% całkowitego budżetu UE.

Po kilku latach dużego zainteresowania w Unii Europejskiej innowacjami społecznymi i szermowania hasłem wspierania innowacji społecznych, a także ogólnie wspierania innowacyjnego rozwoju, przyszła kolej na nowe hasło, które, jak się wydaje, będzie dominowało w latach 2014–2020, mianowicie ‘inteligentny rozwój’ (*smart specialisation*, <http://s3platform.jrc.ec.europa.eu/home>)<sup>1</sup>. Przeglądając dokumenty Unii Europejskiej dotyczące problematyki ‘smart specialisation’, odniosłem wrażenie, że problematyka innowacji społecznej w tej nowej strategii jest marginalizowana. Przykładowo, w *Guide to Research and Innovation Strategies for Smart Specialisation* (2012, s. 65) wymienionych jest dwanaście obszarów działania (klastry; innowacje przyjazne MŚP; infrastruktura badawcza, centra kompetencji i parki naukowe; współpraca uniwersytety–przedsiębiorstwa; agenda cyfrowa; kluczowe technologie; kultura i branża kreatywna; internacjonalizacja; instrumenty inżynierii finansowej; innowacyjne zamówienia publiczne; zielony wzrost; innowacje społeczne), warto zauważyć, że innowacje społeczne wymienione zostały na ostatnim miejscu. Obszary te omawiane są w Aneksie II, a tam poświęcono trzy strony na opis innowacji społecznych. Na s. 107 zadano pytanie „Dlaczego innowacje społeczne powinny być częścią inteligentnego rozwoju?”. Po krótkim wstępie opisującym, czym są innowacje społeczne, znajdujemy tam stwierdzenie:

Z tych powodów innowacje społeczne oferują sposób sprostania wyzwaniom społecznym, gdy rynek i sektor publiczny nie są w stanie skutecznie reagować na potrzeby społeczne. Mogą one przyczynić się do zmniejszenia przepaści innowacyjnej poprzez zaangażowanie użytkowników (w tym

---

<sup>1</sup> Politycy, a za nimi naukowcy, którzy chętnie korzystają z funduszy publicznych, lubią co jakiś czas zmieniać hasła „inspirujące ich do działania”. Jak szacuję, zmienia się je w cyklu 7–8-letnim. Pamiętamy jak modne w połowie lat 90. XX wieku było hasło budowy „Gospodarki Opartej na Wiedzy”, potem był „Innowacyjny jednolity rynek”, teraz jest „Inteligentny rozwój”, „Unia innowacji”. Widocznie po to, by „interes się kręcił”, konieczne są te nowe hasła, które skrywają stare (nierealizowalne) idee.

grup marginalizowanych) i interesariuszy procesu innowacyjnego, wspieranie wzrostu sprzyjającego włączeniu społecznemu. Dlatego też jest ważnym mieć je na uwadze podczas projektowania strategii innowacji na rzecz inteligentnego rozwoju. Innowatorzy społeczni mogą pochodzić z różnych środowisk. Innowacje społeczne mogą być opracowywane przez sektor prywatny, sektor publiczny i przez Trzeci sektor (np. organizacje pozarządowe), ale powinny też obejmować gospodarstwa domowe i obywateli, czyli tzw. poczwórną helisę, i mogą być realizowane na szczeblu krajowym, regionalnym i lokalnym.

Dalej znajdujemy opis barier i wyzwań dla rozwoju innowacji społecznych oraz długi opis tego, w jaki sposób finansowane były dotychczas działania i badania związane z innowacjami społecznymi. W zasadzie jedynym fragmentem na rzecz włączenia innowacji społecznych do strategii inteligentnego rozwoju jest to jedno zdanie o tym, że innowacje społeczne mogą przyczynić się do rozwiązania największych wyzwań społecznych, takich jak starzenie się społeczeństwa, wzrost zapotrzebowania na usługi zdrowotne, ryzyko ubóstwa i wykluczenia społecznego, potrzeba lepszego i bardziej przejrzystego zarządzania i bardziej zrównoważonego zarządzania zasobami.

Podobnie jest w działaniach polskiego rządu na rzecz ‘inteligentnego rozwoju’ (<https://www.poig.gov.pl/Strony/default.aspx>). Program Operacyjny Inteligentny Rozwój ma zastąpić dotychczasowy Program Innowacyjna Gospodarka. W dokumencie *Program Operacyjny Inteligentny Rozwój, 2014–2020*, opublikowanym we wrześniu 2013 r. (*Program Operacyjny ...*, 2013), znajdujemy bardzo niewiele na temat innowacji społecznych. Na ten kluczowy temat nie ma prawie nic, poza stwierdzeniem

PO IR jest komplementarny z Programem na rzecz Przemian i Innowacji Społecznych. Komplementarność dotyczy działań finansowanych w ramach PO IR ze środków celu tematycznego 3, w szczególności w zakresie wspierania przedsiębiorczości, a także wsparcia tworzenia i rozszerzania zaawansowanych zdolności przedsiębiorstw w zakresie rozwoju produktów i usług.

Odnoszę wrażenie, że w pozostałych miejscach (sześciu, jak udało mi się policzyć) hasło ‘innowacje społeczne’ zostało trochę na siłę wtłoczone, na zasadzie ‘bo tak wypadło’.

Co irytuje, to od lat powtarzane te same frazy w różnych konfiguracjach. W założeniach realizacji *Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój (Założenia ...*, 2013) czytamy:

W celu zwiększenia skłonności przedsiębiorstw do podejmowania działalności innowacyjnej konieczna jest realizacja przedsięwzięć systemowych, które będą wpływać na cały system innowacji w Polsce. Takimi działaniami są: promocja innowacyjności jako źródła konkurencyjności gospodarki, promocja współpracy nauki i biznesu (*networking*) oraz kształtowanie postaw innowacyjnych w społeczeństwie. Finansowane będzie także prowadzenie analiz, dotyczących zmiany stanu innowacyjności gospodarki, skuteczności wykorzystywanych instrumentów wsparcia oraz nowych trendów w tym zakresie. Ponadto realizowane będą projekty dotyczące promocji i wdrażania innowacyjnych rozwiązań o charakterze nietechnologicznym (innowacje w usługach, innowacje zarządcze, organizacyjne i marketingowe) oraz innych form innowacji (innowacje popytowe, innowacje otwarte, innowacje społeczne, nowe modele biznesowe itp.).

Zadam pytanie z kategorii retorycznych: Czy jest tutaj cokolwiek nowego w stosunku do poprzednich programów wspierających rozwój innowacji, rozwój innowacyjny?

W czerwcu 2008 roku w Gdańsku odbyła się konferencja *Ekonomia Solidarności*. Na tej Konferencji zaprezentowano i ogłoszono dokument *Manifest Ekonomii Społecznej* (Manifest..., 2008). Powstawał on w latach 2006–2008, w zamierzeniu miał to być głos środowiska ekonomii społecznej w Polsce, który miał zainicjować budowę polskiego modelu ekonomii społecznej i zintensyfikować jej rozwój. Cztery lata po tym wydarzeniu, w listopadzie 2012 Jan Jakub Wygnański i Piotr Frączak opublikowali tekst, podsumowujący te lata doświadczeń, pt. *Manifest ekonomii społecznej cztery lata później* (obecnie tekst ten opublikowano nie tylko w Internecie, lecz także w półroczniku „Ekonomia Społeczna” (Frączak, Wygnański, 2013). Głos ten jest o tyle ważny, że autorami są osoby od wielu lat bardzo zaangażowane w działalność trzeciego sektora, aktywnie uczestniczące w rozwijaniu ekonomii społecznej w Polsce, o niekwestionowanym autorytecie w środowisku aktywistów, ale też i wśród polityków i samorządowców.

Autorzy zauważają, że w tym okresie

w Polsce ze środków UE uruchomiono na bezprecedensową skalę liczne programy wsparcia ekonomii społecznej na poziomie krajowym i regionalnym. Wydano setki milionów złotych, wsparto setki programów i instytucji, których celem ma być wspieranie ekonomii społecznej, zorganizowano tysiące konferencji i szkoleń, uruchamiano zespoły, budowano strategie, prowadzono badania itd. Można zaryzykować twierdzenie, że był to najkosztowniejszy w ostatnich latach program wsparcia ekonomii społecznej w całej UE.

Po tej refleksji zadają pytanie, jak bardzo te wszystkie działania były skuteczne, i przedstawiają jeszcze całą listę dodatkowych, ważnych pytań:

Czy podmiotów ekonomii społecznej jest więcej? Czy stworzono w oparciu o te mechanizmy nowe, wartościowe, trwałe miejsca pracy dla osób, które mają problemy z odnalezieniem się na otwartym rynku pracy? Czy środowisko jest bardziej zintegrowane i zdolne do budowania wspólnej wizji rozwoju ekonomii społecznej? Czy ekonomia społeczna i jej produkty są bardziej rozpoznawalne społecznie? Czy dotarliśmy do jakichkolwiek ważkich nowych źródeł badawczych? Czy nasza pozycja w UE jako dynamicznego lidera rozwoju ekonomii społecznej została podtrzymana? Czy na poziomie rządowym udało się zbudować poważne środowisko realnie, a nie tylko nominalnie zainteresowane rozwojem ekonomii społecznej? Czy wreszcie zakładanie i funkcjonowanie podmiotów ekonomii społecznej jest prostsze, wzięwszy pod uwagę np. dostęp do kapitału początkowego, fachowego wsparcia, dostępu do rynków.

Bardzo niepokojące jest to, że ci doświadczeni działacze ruchu społecznego, doskonali znawcy historii i bieżącej sytuacji w szeroko rozumianym trzecim sektorze, konstatują, iż „wiele wskazuje na to, że właściwie na wszystkie zapisane powyżej pytania trzeba udzielić odpowiedzi negatywnej”. Proponują, by „szczerze zastanowić się nad powodami porażki i zadbać o to, aby przynajmniej tych samych błędów nie powielać w przyszłości”.

Po tej publikacji spodziewać należałoby się gorącej reakcji środowiska, wielu debat i głosów polemicznych. Zastanawiające jest to, że nic takiego nie nastąpiło,



mimo że od publicznego udostępnienia tekstu upłynęło prawie dwa lata (piszę to we wrześniu 2014 roku, a tekst udostępniony był w Internecie w listopadzie 2012). To symptomatyczne. Czy jest to reakcja typu ‘chowam głowę w piasek’, czy wynika to ze swego rodzaju cynizmu, z przekonania, że ‘faktycznie tak jest, niewiele tutaj sam mogę zrobić, ale póki mogę działać i korzystać z funduszy unijnych, to będę w tym trwał’?

Przyznam się, że zatrważające jest stwierdzenie Jakuba Wygnańskiego i Piotra Frączaka, że „z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że liczba osób, które zostały zatrudnione do wspierania ekonomii społecznej jest wyższa niż liczba stworzonych w sektorze ekonomii społecznej miejsc pracy”. Z jednej strony to nie dziwi, bo tak zwykle jest z instytucjami państwami (im więcej zatrudnionych w urzędach pracy, tym gorzej z wielkością bezrobocia), ale w przypadku zaangażowania oddolnego, środowisk lokalnych, można byłoby spodziewać się czegoś innego.

Autorzy zastanawiają się też nad tym, ‘jak wspierać rozwój ekonomii społecznej’, ale równie ważna jest podniesiona przez nich kwestia: ‘jak nie wspierać rozwoju ekonomii społecznej’. Ciekawe jest jednak to, że w istocie proponują modyfikację aktualnego stanu rzeczy, a nie jakieś zmiany zasadnicze, a może nawet rewolucyjne. Tak odczytuję ich stwierdzenia:

Należy rozważyć stworzenie na poziomie krajowym konsorcjum różnych instytucji, którego celem byłoby wypracowywanie rozwiązań systemowych ważnych dla ekonomii społecznej [...]. Trzeba zracjonalizować liczbę różnego rodzaju ośrodków wsparcia i zakres ich działań. [...] Rozsądne byłoby też stworzenie dosłownie kilku, ale „mocnych” inkubatorów z prawdziwego zdarzenia, w których byłyby rozwijane i testowane bardziej złożone i innowacyjne prototypy działań z obszaru ekonomii społecznej.

W kontekście diskutowanych przez nas innowacji społecznych autorzy potwierdzają generalną opinię, że wspieranie rozwoju innowacyjnego przez państwowe instytucje jest działaniem fasadowym. Piszą oni mianowicie, że

innowacje społeczne powinny zasilać ekonomię społeczną tak, żeby uniknąć obserwowalnego obecnego stanu: odtwórczości, oportunistycznego unikania ryzyka i bezrefleksyjnego kopiowania schematów (ze względu na to, że są „fundowalne”, a nie ze względu na to, że okazały się skuteczne). W całym obecnym systemie finansowania podstawową troską jest maksymalizowanie biurokratycznie rozumianego bezpieczeństwa (stąd hiperformalizm). Nie ma natomiast przestrzeni na podejmowanie trudnych, innowacyjnych, a co za tym idzie — obarczonych ryzykiem przedsięwzięć.

Myślę, że za taką sytuację nie należy jednak winić samych zaangażowanych w tworzenie innowacji społecznych, to jest błąd systemowy i to, co jest najistotniejsze w efektywnym prowadzeniu procesu innowacyjnego (tzn. godzenie się na podejmowanie ryzyka i pogodzenie się z tym, że naturalną sytuacją jest ponoszenie porażek w większości przypadków), nigdy nie będzie obecne we wspieranym przez instytucje państwowe (publiczne) rozwoju innowacyjnym.

Za bardzo pozytywny postulat uważam to, że Jakub Wygnański i Piotr Frączak wspomnieli o konieczności ekonomizowania i demonopolizacji systemu

wsparcia ekonomii społecznej i ogólnie rozwoju Trzeciego Sektora. Uznają oni, że obecnie proces ekonomizacji jest zahamowany, ryzyko występuje w procesie uzyskania środków, „ale już nie tego, czy przedsięwzięcie się powiedzie od strony ekonomicznej”. To, czy projekt zakończy się sukcesem, nie ma „żadnego znaczenia, dopóki zachowuje się proceduralną poprawność i zbiera przysłowiowe już podpisy”. Autorzy uznają, że bez „istotnego zwrotu w kierunku ekonomizacji sektor popadnie w całkowitą zależność od administracji, a ta poświęci go i porzuci w pierwszej kolejności, gdy tylko zabraknie jej środków własnych (już teraz widać tego przejawy) lub środków unijnych (co też w końcu nastąpi)”. Mam tutaj pewną satysfakcję (trochę na zasadzie ‘A nie mówiłem!’), bo wspominałem o tym w ekspertyzie, jaką wykonałem dla Instytutu Spraw Publicznych w 2005 roku, której fragmenty zostały później opublikowane w kwartalniku „Trzeci Sektor” (Kwaśnicki 2005).

Nie uważam, że ekonomia społeczna nie powinna istnieć we współczesnym społeczeństwie. Wręcz przeciwnie, ten sektor gospodarki powinien funkcjonować, z korzyścią dla ludzi, a przez to z korzyścią dla społeczeństwa. Powiem więcej, istnieje on w sposób naturalny w gospodarce rynkowej (kapitalistycznej) od początku jej istnienia i będzie istniał, jeśli tylko pozwoli ludziom działać. Ekonomia społeczna (i innowacje społeczne) to głównie proces oddolny, w dużym stopniu spontaniczny, bez narzucania, jak powinien on wyglądać, przez ‘czynniki odgórne’ (rząd, polityków, stowarzyszenia regionalne itp.).

Jerzy Hausner w wywiadzie, który ukazał się w zeszłym roku w „Ekonomii Społecznej” (Hausner 2012), stwierdza, że „Musimy szukać form pobudzenia aktywności lokalnej”. Zgadzam się z tym przesłaniem, ale tylko częściowo. Powinniśmy też wrócić do starych sposobów pobudzenia aktywności ludzkiej, głównie opartej na budowie wzajemnego zaufania, poczuciu odpowiedzialności (za siebie, swoją rodzinę, znajomych), ale przede wszystkim na poszanowaniu własności prywatnej i czerpaniu radości z korzystania z owoców własnej pracy (także z radości pomagania innym i współpracowania z innymi). A to są przymioty gospodarki rynkowej!

Jerzy Hausner zauważa coś ważnego, ale też i oczywistego, mianowicie, że jeżeli rozwój ekonomii społecznej bazuje przede wszystkim na środkach publicznych w mechanizmie dotacyjnym, to oczywiście, że ustawia się po te środki kolejka wnioskodawców. Tak będzie zawsze i wszędzie, gdzie pojawia się tanie pieniądze — to nie jest charakterystyka tylko ekonomii społecznej. Uruchamiając działanie w taki sposób, generujemy popyt, ale to jest popyt na pieniądze. Pytanie, czy zaspokojenie tego popytu tworzy coś nowego, przynosi wartość dodatkową. [...] Ekonomia społeczna jest blisko ludzi, napędza ją aktywność osób, które widzą, że lokalnie jest jakiś problem społeczny i chcą go rozwiązać poprzez działania o charakterze gospodarczym. Tak rozumianej ekonomii społecznej nie pomoże wielki program „ekonomia społeczna”, w którym rozdawane są pieniądze na zakładanie podmiotów ekonomii społecznej. To jest złe podejście.

Kwestia diagnozy to jedna rzecz, a kwestia, co należy robić, to druga rzecz. I tutaj niezupełnie zgadzam się z Jerzym Husnerem, który mówi, że



trzeba myśleć o rozsądnym systemie finansowania, tanich pożyczkach, poręczeniach, kredytach, ułatwionym dostępie do zamówień publicznych, do szkoleń. Ale też należy rozumieć, że nie każda spółdzielnia przetrwa. Jeśli by tak było — znikłoby ryzyko ekonomiczne. A bez niego nie ma przedsiębiorczości i rozwoju.

Co do ryzyka ekonomicznego i przedsiębiorczości, całkowita zgoda, ale jak pokazuje co najmniej kilkudziesięcioletnie doświadczenie (nie tylko w Polsce, lecz także w wielu innych krajach), w momencie kiedy państwo gwarantuje ‘tanie pożyczki, poręczenia, ułatwia dostęp do zamówień publicznych’, to wcześniej czy później kończy się ryzyko, kończy się przedsiębiorczość, a zaczyna się koleśiostwo (nawet jeśli dzieje się to w otoczeniu rynkowym, to kończy się zwykle tzw. kapitalizmem koleśiów (zob. np. Kwaśnicki 2013)).

## Innowacje społeczne w XIX wieku powstawały w otoczeniu rynkowym

Jedną z ważniejszych innowacji społecznych XIX wieku była idea spółdzielczości. Przykład spółdzielczości wydaje się dobry do zilustrowania tego, jak powstawały innowacje społeczne w XIX wieku w otoczeniu rynkowym. Warto podkreślić, że spółdzielczość jest wynikiem oddolnej aktywności ludzi myślących w kategoriach własnego interesu, a pierwsze z sukcesem działające spółdzielnie rozwijały się w kapitalistycznej Anglii bez wsparcia jakiegokolwiek instytucji państwowej. Powszechnie uznaje się, że pierwsza z sukcesem funkcjonująca spółdzielnia powstała w 1844 roku w angielskiej miejscowości Rochdale, kiedy to Rochdale Society of Equitable Pioneers ustaliła zasady funkcjonowania spółdzielni (*Rochdale Principles*), które w przyszłości traktowane były jako swego rodzaju wzorzec organizowania innych spółdzielni. Rochdale Society of Equitable Pioneers utworzona została przez 28 osób, z których mniej więcej połowa to tkacze z Rochdale (Lancashire w Anglii). W wyniku wprowadzanych innowacji w przemyśle tekstylnym i jego mechanizacji sytuacja wykwalifikowanych robotników stawała się coraz gorsza. Często nie było ich stać na zakup żywności. Ta grupa 28 osób postanowiła otworzyć własny sklep, w którym sprzedawano by produkty żywnościowe. Po spisaniu porozumienia z pewnym trudem zebrano początkowy kapitał 28 ówczesnych funtów (po jednym funcie jako udział każdego spółdzielcy) i 21 grudnia 1844 roku otworzono sklep z bardzo skromnym wyborem masła, cukru, mąki, płatków owsianych i świec. W ciągu następnych trzech miesięcy rozszerzono asortyment (np. o herbatę, tytoń). Dbający o dobrą jakość sprzedawanych towarów spółdzielcy stali się szybko znani jako solidni sprzedawcy. Ich inicjatywa okazała się na tyle skuteczna, że w ciągu następnych dziesięciu lat w Wielkiej Brytanii powstało prawie 1000 spółdzielni<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Jednym z prekursorów spółdzielczości na terenach Polski był Stanisław Staszic, który w 1816 roku założył w swoich dobrach Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. Polscy pionierzy

Spółdzielnia w Rochdale miała swoich prekursorów, jednakże większość z nich upadała w krótkim czasie. Przykładowo, za pierwszą udokumentowaną spółdzielnię konsumencką uznaje się założoną przez lokalnych tkaczy w 1769 roku w Fenwick — East Ayrshire. Powstałe w 1761 roku Towarzystwo Tkaczy (Fenwick Weavers' Society) miało na celu promowanie wysokich standardów w zakresie rzemiosła tkackiego, jednakże po kilku latach rozszerzono zakres działalności o zbiorowy zakup produktów spożywczych luzem oraz zakup książek (efektem tej aktywności było stworzenie Biblioteki Fenwick w roku 1808).

W połowie XIX wieku, równoległe ze spółdzielniami produkcyjnymi czy rolniczymi, w całej Europie rozwijały się związki (spółdzielnie) kredytowe. Do najbardziej znanych należały działające na obszarach wiejskich Kasy Raiffeisena. Finansowe związki kredytowe zostały wymyślone w 1852 roku przez Franza Hermanna Schulze-Delitzsch i działały początkowo w miastach. Ze składek członków spółdzielni finansowano nisko oprocentowane kredyty, którymi z kolei można było zaliczkować działalność produkcyjną czy usługową. Warto zauważyć, że Schulze-Delitzsch nazwał te spółdzielnie „spółkami zarobkowymi”. Jednakże większy sukces odniosły kasy założone dwanaście lat później przez Friedricha Wilhelma Raiffeisena i one powszechnie uznawane są za inicjatorów kredytowego ruchu spółdzielczego.

Animatorami wczesnych form spółdzielczości byli w wielu krajach (Wielka Brytania, Belgia, Skandynawia) socjaliści, którzy budowanie gospodarki spółdzielczej uważali za metodę zbudowania alternatywy kapitalizmu. Warto jednak podkreślić, że ideę spółdzielczości należy uznać za element gospodarki rynkowej. Wbrew pewnym mitom działalność spółdzielni też była zorientowana na zysk (do podziału pomiędzy członków spółdzielni). Bez swobody gospodarowania, jaką daje kapitalizm, spółdzielnie nie funkcjonowałyby tak dobrze (wystarczy sobie tylko przypomnieć, jakim rachitycznym tworem były spółdzielnie w PRL-u i w innych krajach tzw. demokracji ludowej w XX wieku).

## Forsować czy sprzyjać oddolnemu rozwojowi innowacji społecznych?

Rozważania w tym podrozdziale będą miały charakter ogólny, ale w dużym stopniu sprowadzają się do tego, jak powinniśmy odnosić się do rozwoju

---

spółdzielczości uczyli się na wzorach niemieckich. Najbardziej znane są powstałe w końcu XIX wieku na terenie Wielkopolski Kasy Stefczyka (założone przez Franciszka Stefczyka), które ułatwiały finansowanie rzemiosła, rolnictwa i drobnego przemysłu. Ten rozwój spółdzielczości w drugiej połowie XIX wieku w Wielkopolsce był wspaniale przedstawiony w polskiej telewizji w latach 70. XX wieku w serialu *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*. Scenariusz do tego filmu napisał Stefan Bratkowski, a jego głównym celem było pokazanie, jak ubodzy Polacy pod koniec XIX wieku stali się, dzięki samoorganizacji, najważniejszym przeciwnikiem wielkiego kanclerza Niemiec Ottona von Bismarcka.

(wspierania) innowacji społecznych, będących w istocie jednym z ważniejszych elementów współczesnego życia społeczno-gospodarczego.

Przesadnie optymistyczna wiara w możliwości poznawcze człowieka, połączona z negacją złożoności zjawisk społecznych, doprowadziła wielu intelektualistów, w tym przywódców politycznych, do przekonania, że można świadomie panować nad systemem społeczno-gospodarczym i podporządkować go sobie tak, by służył realizacji określonych celów. Warto w tym kontekście przywołać słowa Friedricha von Hayeka, który przestrzegał przed tego typu ręcznym sterowaniem skomplikowanymi procesami gospodarczymi i przed uleganiem pokusie konstruktywistycznego kreowania ładu gospodarczego. W opublikowanej w 1988 roku *Zgubnej pysze rozumu* napisał: „Osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom, jak mało w istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować”. Warto o tym pamiętać, bo jak pokazuje doświadczenie ostatnich 100 lat, takie inżynierskie, konstruktywistyczne podejście do delikatnych spraw społecznych i gospodarczych z reguły prowadzi do katastrofy.

O ile tradycja brytyjskiego Oświecenia kładzie nacisk na badanie oraz interpretację spontanicznie wyrosłych instytucji, o tyle konstruktywizm wzywa uczonych, praktyków i polityków do szukania ich alternatyw. Do największych i zarazem najbardziej brzemiennej w skutki owoców tych poszukiwań zaliczyć można wypracowanie naukowej oraz etycznej argumentacji postulującej wprowadzenie socjalizmu. Zwolennicy gospodarki socjalistycznej prezentowali głębokie przekonanie, że społeczeństwo zbudowane na wymyślonych od początku do końca zasadach, oparte na centralnym zarządzaniu i realizujące ideał tzw. sprawiedliwości społecznej, musi być nieuchronnie społeczeństwem szczęśliwym. Konstruktywiści nie dopuszczali myśli, że społeczeństwo stworzone w taki sposób może funkcjonować mniej sprawnie niż społeczeństwo powstałe w wyniku wzajemnych oddziaływań niezależnych jednostek. Sądziło się, iż budowanie cywilizacji od podstaw i świadoma regulacja wszelkich zjawisk społecznych nie będzie stanowiło wielkiego wyzwania.

Trudno oczekiwać, by rozwój był zawsze spokojny, harmonijny i zadowalający wszystkich. Dawanie recept na tego typu rozwój jest oszukiwaniem społeczeństwa. Oczekiwanie na jakiś projekt dobrego społeczeństwa, propozycji na dobre uformowanie życia ludzkiego jest czymś stojącym w sprzeczności z liberalną wizją świata. Jak pisał Walter Lippman: „Najwyższy architekt, który zaczyna jako wizjoner, staje się fanatykiem, a kończy jako despota” (za: Sobolewska, Sobolewski 1978, s. 546). Jakikolwiek projekt ‘dobrego społeczeństwa’ (a takich ‘genialnych’ projektów było wiele w historii intelektualnej człowieka, poczynając od *Rzeczpospolitej* Platona) nie pasuje do każdej sytuacji rozwoju społeczno-gospodarczego, jaka może wystąpić w różnym czasie i w różnych miejscach. Żadne rozumowanie *a priori* nie może przewidzieć precyzyjnych formuł, które pogodzą z sobą różnorodne i często wzajemnie sprzeczne interesy ludzi. W wielu propozycjach ‘dobrego społeczeństwa’ każdy człowiek miał

przypisaną pozycję i obowiązki. Czy takie przypisanie ról przez ‘ciało nad-rzędne’ spotyka się z akceptacją ‘aktorów’? Jest oczywiste, że ludzie pozostają zadowoleni ze swej pozycji wtedy, kiedy ich interesy i oczekiwania zostaną zaspokojone. Kiedy tak się nie dzieje, próbują znaleźć swoją drogę realizacji celów jednostkowych i to już często nie pasuje do ogólnego projektu. Cóż wtedy się dzieje? Doświadczenie dwudziestowiecznych totalitaryzmów daje nam odpowiedź na to pytanie — zostają ‘eliminowani’, wysyłani na Sybir, do komór gazowych, szpitali psychiatrycznych, zakładów odosobnienia, obozów pracy itp. Przywołajmy znów słowa Lippmana: „W porównaniu z eleganckimi i harmonijnymi schematami, które przedkładają teoretyczni adwokaci kapitalizmu, komunizmu, faszyzmu, musi się to wydawać intelektualnie niezadowolające i łatwo mogą sobie wyobrazić, że wiele osób odniesie się do społeczeństwa liberalnego, tak jak Emma Darwin, kiedy pisała *O pochodzeniu człowieka*: „Sądzę, że będzie to bardzo interesujące, lecz bardzo nie będę go lubiła, jako że jeszcze dalej odsuwa Boga”<sup>3</sup>.

Może lepiej potraktować ludzi jako jednostki odpowiedzialne i pozostawić im decyzje o tym, co dla nich jest najlepsze? Może warto odseparować sferę polityki i sferę biznesu, a przede wszystkim oddawać coraz mniej pieniędzy publicznych w ręce polityków?

Carl Menger w końcu XIX wieku pokazał, że wiele doskonale służących człowiekowi instytucji, takich jak np. pieniądź, powstało w toku rozwoju historycznego w sposób całkowicie spontaniczny. Idea spontaniczności rozwoju rozwinięta została w dojrzałej formie przez osiemnastowiecznych filozofów (zwłaszcza szkockiego Oświecenia). David Hume w Rozdziale I (zatytułowanym: *Rozróżnienia moralne nie wywodzą się z rozumu*) i w Rozdziale II (*Rozróżnienia moralne wywodzą się ze zmysłu moralnego*) w Księdze III (*O moralności*) wykazuje, że reguły etyczne, którymi się posługujemy, nie wypływają ze świadomej aktywności naszego rozumu, ale są wynikiem długiego procesu społecznego (Hume 1951/1952). Przekonanie o możliwości zaprojektowania ludzkiego rozwoju Hayek nazywa ‘konstruktywizmem racjonalistycznym’ (*constructivist rationalism*, np. Hayek 1973, s. 8), a za tytułem jednej z jego książek można nazwać to „nieszczęsną zarozumiałością” (*Fatal conceit*).

Prawa ekonomii (także te odnoszące się do innowacji, w tym innowacji społecznych) mają charakter uniwersalny, tak jak uniwersalne są prawa fizyki, chemii czy innych nauk przyrodniczych. Można nie uznawać tych praw, ale konsekwencje mogą być podobne jak nieuznawanie praw fizyki, ktoś np. może nie uznawać prawa grawitacji i skoczyć z najwyższego piętra Pałacu Kultury, uważając, że ‘nie jest mu straszne prawo grawitacji’. Przez kilka sekund będzie się czuł wspaniale, ale skutek będzie oplakany. W gospodarce różnica jest jedynie w skali czaso-

<sup>3</sup> Walter Lippman 1937, *The Good Society* (cyt. za: Sobolewska, Sobolewski 1978, s. 545–547).

wej. Można uznawać, że nie ma praw ekonomicznych i przez lat kilkadziesiąt żyć w poczuciu samozadowolenia, ale skutek zwykle jest równie opłakany. Tutaj chciałbym przywołać słowa Zygmunta Wrzodaka (znanego w latach 90. XX wieku działacza związkowego), który w 2002 roku powiedział: „Prawa ekonomii nie są prawami przyrody. To my je ustanawiamy i my je możemy zmienić”. Tak myśleli i myślą socjaliści wszelkiej maści (choć korzeni tego typu konstruktywistycznego myślenia należy doszukiwać się co najmniej w Wielkiej Rewolucji Francuskiej końca XVIII wieku). Skutki zawsze są opłakane — szkoda tylko, że cierpią nie ci, którzy tak myśleli i myślą, lecz miliony innych, Bogu ducha winnych ludzi.

Dylematy tego typu obecne są także w ostatnich latach, kiedy od końca 2007 roku doświadczamy kryzysu gospodarczego. Widać podobny typ sporu, czy wyjście z kryzysu powinno być pozostawione naturalnym mechanizmom rozwoju gospodarczego opartego na mechanizmach rynkowych (z możliwością bankructw i eliminacji nieefektywnych firm), czy powinniśmy się odwołać do interwencjonizmu państwowego i konstruktywistycznego myślenia (‘konstruktywistycznego racjonalizmu’ w rozumieniu Hayeka<sup>4</sup>). Jak się wydaje, obecnie w większości państw przewagę ma to drugie konstruktywistyczne podejście (wizja katastrofy, w przypadku gdyby państwo nie interweniowało na rynku). Jak pokazuje doświadczenie historyczne, droga taka zwykle prowadzi na manowce i możemy oczekiwać, że po negatywnych doświadczeniach takiego interwencjonizmu, społeczeństwa (i rządy) powrócą do ‘zdrowych zasad rynkowego kapitalizmu’.

Może warto wrócić do korzeni kapitalizmu, który sprzyjał (i sprzyja) aktywności ludzi w sposób naturalny, niemalże automatycznie. Nikt nie wyraził tego lepiej niż Alexis de Tocqueville, który opisał to, co zaobserwował w Stanach Zjednoczonych podczas swojej 10-miesięcznej podróży po Ameryce (od 9 maja 1831 do 20 lutego 1832), w jego najsławniejszym dziele *O demokracji w Ameryce* (Tocqueville 1996). Proszę wybaczyć może niekiedy przydługie cytaty, ale niech one zachęcą do przeczytania dzieła Tocqueville’a (myślę, że powinno ono być zawarte w kanonie lektur każdego wykształconego człowieka).

To co najprawdopodobniej już na początku pobytu w Ameryce zaskoczyło Tocqueville’a, Europejczyka z krwi i kości, to ogromna aktywność ‘zwykłych’ Amerykanów:

Ledwie zejdziemy na ziemię amerykańską, już znajdujemy się w samym centrum wielkiego podniecenia: ze wszystkich stron dochodzi wrzawa, dociera do nas jednocześnie tysiąc głosów, a każdy z nich wyraża jakieś społeczne potrzeby. Wszystko dookoła znajduje się w ciągłym ruchu: tutaj mieszkańcy jakiejś dzielnicy zebrali się, by radzić nad kwestią budowy kościoła, tam odbywają się wybory

---

<sup>4</sup> Np. F.A. von Hayek, *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, Kraków 2004 (org. *The Fatal Conceit. The Errors of Socialism*, Chicago: The University of Chicago Press, 1988), także F.A. von Hayek, *Law, Legislation and Liberty*, t. I. *Rules and Order*, London 1973.



jakiegoś delegata, dalej deputowani z całego hrabstwa zjeżdżają się do miasta, by rozważyć pewne lokalne ulepszenia, ówdzie miejscowi rolnicy porzucają swe pola, by omówić projekt drogi lub szkoły. Jedni obywatele zbierają się po to, by oświadczyć, że nie zgadzają się na jakieś posunięcia rządu, inni zaś po to, by ogłosić, że, ich zdaniem, ludzie stojący aktualnie u steru są ojcami narodu. A oto jeszcze inni, którzy uważając pijaństwo za źródło wszelkiego zła, uroczyście zobowiązują się do dawania przykładu wstrzemięźliwości. [...] [W przypisie] Towarzystwa wstrzemięźliwości to stowarzyszenia, których członkowie zobowiązują się powstrzymać od picia mocnych trunków. Podczas mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych towarzystwa wstrzemięźliwości liczyły ponad 270 000 członków, a skutkiem ich działalności było zmniejszenie się spożycia mocnych trunków w samym tylko stanie Pensylwania o 500 000 galonów rocznie. (Tocqueville 1996, t. I, s. 248).

Europejskie działanie wydaje się bardziej sformalizowane, biurokratyzowane, podczas gdy w USA, zwłaszcza w XIX wieku, kładzie się nacisk na spontaniczny, oddolny i nieformalny charakter rozwoju, jak zauważył Tocqueville:

Większość Europejczyków widzi jeszcze w stowarzyszeniach coś w rodzaju wojennego oręża, który przygotowuje się w pośpiechu i natychmiast wypróbowuje na polu walki. Ludzie stowarzyszają się u nas w celu wymiany myśli, lecz zaprzęta ich przede wszystkim idea bliskiego działania. W naszych stowarzyszeniach, tak jak w wojsku, dyskutuje się po to, by obliczyć siły i wzbudzić zapał, potem zaś wyrusza się na wroga. Środki legalne mogą mieć pewne znaczenie dla członków naszych stowarzyszeń, ale w gruncie rzeczy nie uważa się ich za wystarczające do zwycięstwa.

W Stanach Zjednoczonych prawo zakładania stowarzyszeń pojmowane jest całkowicie odmiennie. Obywatele tworzący mniejszość stowarzyszają się tam przede wszystkim po to, by udowodnić, jak są liczni, i przez to osłabić moralne panowanie większości. Drugim celem stowarzyszonych jest gromadzenie argumentów i wybranie spośród nich takich, które mogą najskuteczniej przekonać większość; nie tracą oni bowiem nadziei na zdobycie jej dla siebie, by potem w jej imieniu zdobyć także władzę. (Tocqueville 1996, t. I, s. 197).

Kontynuuje tę myśl w tomie drugim Tocqueville, pisząc:

Na świecie istnieje tylko jeden naród, który korzysta z nieograniczonej swobody zakładania stowarzyszeń politycznych. Jest to również jedyny naród, którego obywatele stale stowarzyszają się w celach społecznych, osiągając dzięki temu wszelkie dobrodziejstwa, jakie dać może cywilizacja. (t. II, s. 125).

Podobnie:

Ameryka jest krajem, w którym najlepiej wykorzystano ideę stowarzyszeń i w którym najlepiej zastosowano ten potężny środek oddziaływania. Mieszkaniec Stanów Zjednoczonych od dzieciństwa uczy się tego, że w walce ze złem i życiowymi przeciwnościami należy liczyć przede wszystkim na siebie. Na władze publiczne patrzy nieufnie, odwołując się do nich tylko wtedy, gdy jest to niezbędne. Dzieje się tak już w szkole, gdzie dzieci nawet w zabawie podporządkowują się regułom, które same ustanowiły, i same określają wykroczenia domagające się kary. Podobnie dzieje się w życiu społecznym. Oto ruch na drodze publicznej ulega zakłóceniu — okoliczni mieszkańcy natychmiast powołują radę i z tego zaimprovizowanego zgromadzenia wyłoniona zostaje siła wykonawcza, która zaradzi złu, zanim komukolwiek z zainteresowanych przyjdzie do głowy zwrócić się do władz. Ta sama reguła obowiązuje, gdy chodzi o rozrywki. Powołuje się radę, której zadaniem jest nadanie splendoru świętom oraz utrzymanie porządku w czasie ich trwania. Stowarzyszenia organizuje się także po to, by przeciwstawić się złu o charakterze moralnym — wszelkie nieumiarkowanie zwalczane jest wspólnymi siłami. W Stanach Zjednoczonych stowarzyszenia służą obronie bezpieczeństwa publicznego, rozwijaniu handlu i przemysłu, roz-



kwitowi moralności i religii. Nie ma bowiem takiej rzeczy, której wola ludzka nie byłaby zdolna osiągnąć przez dobrowolne działania jednostek połączonych we wspólnym wysiłku. (Tocqueville 1996, t. I, s. 19).

Różnice między postawą obywateli po obu stronach Atlantyku Tocqueville postrzegał także w tym, że

Europejczyk widzi w urzędniku publicznym jedynie siłę, Amerykanin — prawo. Można powiedzieć, że w Ameryce człowiek nie jest posłuszny nigdy człowiekowi, lecz sprawiedliwości i prawu. Amerykanin ma często przesadną, lecz zbawienną opinię o sobie samym. Bezgranicznie ufa własnym siłom, które wydają mu się wystarczające, by poddać wszystkiemu. Przychodzi mu do głowy projekt jakiegoś przedsięwzięcia i, jeśli nawet ma ono bezpośredni związek z ogólnym dobrobytem, ani myśli zwracać się o pomoc do władz publicznych. Ogłasza po prostu swój zamiar, podejmuje się go wykonać, wzywa innych ludzi do pomocy i stawia czoło wszystkim przeciwnostwom. Dochodzi częstokroć do gorszego rezultatu niż ten, który uzyskało państwo, lecz na dłuższą metę suma wszystkich indywidualnych przedsięwzięć daleko przekracza to, co mógłby uczynić rząd. (Tocqueville 1996, t. I, s. 95).

Trafne i nadal aktualne wydają się spostrzeżenia Tocquevilla, że

[o]bok swobody indywidualnego działania najbardziej naturalną potrzebą człowieka jest wolność łączenia swoich wysiłków z wysiłkami innych ludzi i wspólnego z nimi działania. Jest więc równie trudno odebrać ludziom prawo zakładania stowarzyszeń jak indywidualną wolność. Prawodawca, który chce pozbawić człowieka tej wolności, mierzy tym samym w życie społeczeństwa. (Tocqueville 1996, t. I, s. 196).

Stowarzyszenie polega jedynie na fakcie publicznej akceptacji, jakiej pewna grupa ludzi udziela określonym ideom, oraz na tym, że podejmują się oni współdziałać w celu zapewnienia im rozkwitu. Prawo zakładania stowarzyszeń jest poniekąd tożsame z wolnością słowa, stowarzyszenie jest jednak bardziej potężne niż prasa. Pogląd, jaki reprezentuje stowarzyszenie, musi zostać sformułowany jaśniej i wyraźniej. W ten sposób zdobywa on zwolenników. Zwolennicy łączą się, a ich zapal rośnie wraz z liczbą. Stowarzyszenie jednoczy rozbieżne wysiłki wielu umysłów, stawia przed nimi jasno określony cel.

Drugim stopniem działalności stowarzyszenia jest organizowanie zgromadzeń. Aktywność oraz wpływ stowarzyszenia wzrastają, kiedy może ono stworzyć ośrodki działania w różnych ważnych rejonach kraju. W ośrodkach tych spotykają się ludzie, wzbogacają się metody postępowania, idee zaś rozkwitają z siłą i żarliwością, których nie mogłoby osiągnąć słowo drukowane. (Tocqueville 1996, t. I, s. 193).

Wydaje się, że

często łatwiej jest zgromadzić wokół wspólnego celu wielki tłum niż kilku ludzi — tysiąc obywateli nie widzi powodu, dla którego mieliby się jednoczyć — dziesięć tysięcy dostrzeże go z łatwością. W polityce ludzie jednoczą się dla wielkich przedsięwzięć, a korzyści, jakie z tego ciągną, praktycznie przekonują ich o tym, że warto stowarzyszać się również dla mniej ważnych celów. (Tocqueville 1996, t. II, s.126).

W rozdziale *O związkach między stowarzyszeniami a prasą* Tocqueville trafnie zauważa, że:

Kiedy ludzie nie łączą już silne i trwałe więzy, można skłonić ich do współdziałania tylko przekonując każdego z osobna, że jego osobisty interes wymaga dobrowolnego połączenia wysiłków z wysiłkami innych ludzi.

Ten cel można w pełni osiągnąć jedynie za pomocą prasy — tylko gazeta może w tym samym momencie zaszczerpić jedną myśl w tysiącach umysłów.

Gazeta jest doradcą, którego nie trzeba szukać, bo sam się zjawia i co dzień zwięźle informuje o sprawach publicznych, nie odciągając od spraw prywatnych.

Prasa staje się tym potrzebniejsza, im bardziej równi są ludzie i im większe jest niebezpieczeństwo indywidualizmu. Umniejszałby znaczenie prasy, kto by utrzymywał, że służy ona jedynie za rękojmię wolności. Prasa stanowi bowiem oparcie dla cywilizacji.

Nie przeczę, iż w krajach demokratycznych gazety często prowadzą ludzi do wspólnego podejmowania nader nierozważnych przedsięwzięć, ale gdyby nie było gazet, nie byłoby prawie zbiorowego działania. Zło, które przynoszą, jest więc znacznie mniejsze od zła, któremu zapobiegają. (Tocqueville 1996, t. II, s. 121).

Dodajmy do słowa ‘prasa’ medium, którego oczywiście nie było w czasach Tocqueville’a, mianowicie ‘Internet’, a słowa Tocqueville’a staną się aktualne także dzisiaj (a może jeszcze bardziej aktualne i prawdziwe).

Wydaje się zatem, że kluczem do rozwoju ekonomii społecznej, innowacji społecznych jest powrót do tych zasad, którymi kierowali się Amerykanie w pierwszych dekadach po uzyskaniu niepodległości. Można zaryzykować twierdzenie, że będziemy wtedy świadkami równie spektakularnego rozwoju tego sektora, czego doświadczyły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania w pierwszej połowie XIX wieku. Sprzyjać temu będzie kilka czynników: liberalizacja i urynkowanie wielu sfer życia społecznego, przechodzenie ze społeczeństwa przemysłowego (industrialnego) do społeczeństwa usług oraz swoboda wymiany myśli i ułatwienia w komunikacji powiązane z „wirtualizacją życia” (m.in. dzięki nowym technologiom informatycznym i komunikacyjnym).

## Zakończenie

W świetle diagnozy stanu ekonomii społecznej, jaką przedstawili Jan Jakub Wygnański i Piotr Frączak, opinii Jerzego Hausnera oraz tego, co przedstawiliśmy odnośnie do rozwoju ekonomii społecznej w XIX wieku, może warto zastanowić się, czy nie jest prawdą to, że znacznie skuteczniejszym sposobem wspierania rozwoju innowacji społecznych wydaje się nie działanie bezpośrednie, w którym *explicite* wyraża się takowe poparcie, lecz poparcie pośrednie, przez stwarzanie dobrego klimatu dla rozwoju innowacji, rozwoju kreatywności w ogóle. Patrząc na długookresowy trend, możemy się spodziewać, że wraz ze wzrostem innowacyjności społeczeństwa także udział innowacji społecznych będzie rósł. Jak wspominaliśmy na początku, w miarę rozwoju społeczno-ekonomicznego udział komponentu społecznego, nawet w innowacjach technicznych wyraźnie rośnie. Rząd powinien brać przykład z dobrych rodziców, którzy wychowując dziecko, rzadko odwołują się do nakazów, ale tak postępują, aby odpowiednie jego za-

chowanie wynikało z jego własnej decyzji, a nie miało ono poczucie, że postępuje zgodnie z nakazami (czy nawet oczekiwaniami) rodziców.

Gospodarka społeczna i innowacje społeczne są bardzo ważnym składnikiem rozwoju we współczesnym społeczeństwie. Ten sektor gospodarki funkcjonuje w istocie od zarania rewolucji przemysłowej i powinien funkcjonować z korzyścią dla ludzi i z korzyścią dla społeczeństwa. Warto jednak być świadomym tego, że ekonomia społeczna (i innowacje społeczne) to głównie proces oddolny, w dużym stopniu spontaniczny, bez narzucania tego przez ‘czynniki odgórne’ (rząd, polityków, instytucje centralne itp.), jak powinien on wyglądać. Wydaje mi się, że powinniśmy wrócić do starych sposobów pobudzenia aktywności ludzkiej, głównie opartej na budowie wzajemnego zaufania, poczuciu odpowiedzialności (za siebie, swoją rodzinę, znajomych), ale przede wszystkim na poszanowaniu własności prywatnej i czerpaniu radości z korzystania z owoców własnej pracy (także z radości pomagania innym i współpracowania z innymi).

Warto zauważyć, że rozwój, a wręcz rozkwit spółdzielczości i towarzystw ubezpieczeń wzajemnych rozpoczął się w XIX wieku (w Europie, także w Polsce, i w Stanach Zjednoczonych). Był to okres, jak to mówią przeciwnicy gospodarki rynkowej, „drapieżnego kapitalizmu”. Podobnie współcześnie doświadczamy rozwoju tych instytucji gospodarki społecznej (w tym innowacji społecznych). Jest jednak istotna różnica w stosunku do tego, co działo się w XIX wieku. Organizacje te funkcjonowały wówczas w otoczeniu rynkowym, tymczasem obecnie, przez działania państwa (a dotyczy się to zwłaszcza Unii Europejskiej, częściowo też Kanady, również Stanów Zjednoczonych, Australii czy Nowej Zelandii) instytucje gospodarki społecznej unikają konkurencji, zdobywają raczej fundusze publiczne, tylko w stosunkowo niewielkim stopniu opierają się w swej działalności na funduszach prywatnych. Korzystając z różnorodnego wsparcia rządów i struktur międzynarodowych (np. Komisji Europejskiej, ONZ, Banku Światowego), przedsiębiorstwa społeczne mogą oferować dobra i usługi po niższych cenach, niż oferują to przedsiębiorstwa rynkowe. Tego typu działania rządów zniekształcają mechanizmy rynkowe i jeśli działać będą w dłuższym okresie, będzie to działanie wbrew interesom konsumentów.

Często proponuję zrobić taki eksperyment myślowy: założmy, że z dnia na dzień znika strumień pieniędzy publicznych (rządowych czy z UE); odpowiedzmy sobie na pytanie, ile instytucji, organizacji zaliczanych do gospodarki społecznej (w tym tzw. organizacji pozarządowych) przetrwa i będzie nadal funkcjonowało w perspektywie powiedzmy 2–3 lat? Śmiem twierdzić, że bardzo niewielki procent obecnych organizacji gospodarki społecznej będzie w stanie zgromadzić odpowiednie fundusze i inicjować działanie, którymi obecnie się chwalamy w przeróżnych sprawozdaniach, jakie piszą dla instytucji rządowych. Pocieszające jest to, że byłoby to w istocie zbawienne, bo przestano by w dużym stopniu marnować pieniądze publiczne, a po kilku latach, w naturalny, oddolny sposób nastąpiłoby

odrodzenie gospodarki społecznej, finansowanej ze źródeł prywatnych (często z zasobów osób bezpośrednio zainteresowanych rozwojem danej działalności).

Szybki rozwój gospodarki społecznej i spontanicznego zaangażowania Polaków w działalność w trzecim sektorze zależy przede wszystkim od ich poziomu życia (i związanej z tym ilości czasu wolnego). Zatem, w długim okresie, nie tyle wymuszanie rozwoju tego sektora przez różnego rodzaju regulacje prawne oraz tworzenie „funduszy wsparcia”, ile dbałość o bogacenie się ludzi, i przez to posiadanie coraz więcej wolnego czasu, powinna przyświecać działalności rządu w tym zakresie. Fundamentalnym sposobem wzrostu „bogactwa narodów” (jak pokazał to Adam Smith w XVIII wieku i niezliczona liczba ekonomistów w wiekach następnych) jest rozwój gospodarki rynkowej. Podstawą działania rządu powinno być zatem stworzenie odpowiednich warunków, sprzyjających rozwojowi indywidualnej przedsiębiorczości, innowacyjności oraz dobremu funkcjonowaniu rynkowego mechanizmu cenowego.

## Literatura

- Caulier-Grice J., Davies A., Patrick R., Norman W. (2012), *Defining Social Innovation. A deliverable of the project: "The theoretical, empirical and policy foundations for building social innovation in Europe"* (TEPSIE), European Commission — 7th Framework Programme, Brussels: European Commission, DG Research.
- Frączak P., Wygnański J.J. (2013), *Manifest ekonomii społecznej cztery lata później*, „Ekonomia Społeczna” 6, nr 1, <http://www.ekonomiaspoleczna.pl/files/ekonomiaspoleczna.pl/public/Biblioteka/2013.2.pdf>.
- Getting Results, Transforming Lives, 2013, The Social Innovation Fund, 2010–2012 Investment Report, [http://www.nationalservice.gov/sites/default/files/documents/sif\\_investment\\_report2013\\_0.pdf](http://www.nationalservice.gov/sites/default/files/documents/sif_investment_report2013_0.pdf).
- Guide to Research and Innovation Strategies for Smart Specialisation (RIS 3)*, (2012), March, [http://s3platform.jrc.ec.europa.eu/en/c/document\\_library/get\\_file?uuid=e50397e3-f2b1-4086-8608-7b86e69e8553](http://s3platform.jrc.ec.europa.eu/en/c/document_library/get_file?uuid=e50397e3-f2b1-4086-8608-7b86e69e8553).
- Hausner J. (2012), *Musimy szukać form pobudzania aktywności lokalnej*, „Ekonomia Społeczna”, nr 2, [http://www.ekonomiaspoleczna.msap.pl/downloads/polrocznik\\_es5.pdf](http://www.ekonomiaspoleczna.msap.pl/downloads/polrocznik_es5.pdf).
- Hayek F.A. von (1973), *Law, Legislation and Liberty*, t. I. *Rules and Order*, London: Routledge&Kegan Paul, Ltd.
- Hayek F.A. von (2004), *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, Kraków: Arcana (org. *The Fatal Conceit. The Errors of Socialism*, Chicago: The University of Chicago Press, 1988).
- Hume D. (1951/1952), *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. C. Znamierowski, Polska Akademia Umiejętności, <http://bacon.umcs.lublin.pl/~lukasik/wp-content/uploads/2012/09/Hume-traktat-onaturze-ludzkiej.pdf> (wyd. oryg. 1739).
- Kwaśnicki W. (2005), *Ekonomia (gospodarka) społeczna*, ekspertyza wykonana dla Instytutu Spraw Publicznych, [http://kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl/todownload/gospodarka\\_spoleczna.pdf](http://kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl/todownload/gospodarka_spoleczna.pdf), część pierwsza tej ekspertyzy opublikowana jako *Gospodarka społeczna z punktu widzenia ekonomii liberalnej*, „Trzeci Sektor” 2005, nr 2, s. 10–35, <http://kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl/todownload/Gospodarka%20spoleczna.pdf>, polemika związana z tym artykułem *To nie jest recepta (odpowieź na polemikę)*, „Trzeci Sektor” 2005, nr 3, s. 154–156, <http://kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl/todownload/polemika.pdf>.

- Kwaśnicki W. (2013), *Panika roku 1907 — kryzys finansowy 2008. Sto lat budowania kreatywnego kapitalizmu*, (wersja robocza: <http://kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl/todownload/KreatywnyKapitalizm.pdf>); opubl. w: „*Ekonomia XXI wieku = Economics of the 21st Century*” 2014, nr 2, s. 9–33.
- Kwaśnicki W. (2014), *Innowacje społeczne — nowy paradygmat czy kolejny etap w rozwoju kreatywności człowieka?*, [w:] *Innowacyjność a samoorganizacja społeczna*, red. G. Chimiak, A. Kościański, Warszawa, (wersja robocza: <http://kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl/todownload/InnowacjeSpoleczneWK.pdf>).
- Manifest Ekonomii Społecznej, (2008), <http://www.ekonomiaspoleczna.pl/x/433233>, [http://www.ekonomiaspoleczna.pl/files/ekonomiaspoleczna.pl/public/manifest\\_ekonomii\\_spolecznej.pdf](http://www.ekonomiaspoleczna.pl/files/ekonomiaspoleczna.pl/public/manifest_ekonomii_spolecznej.pdf).
- Mises L. von (2007), *Ludzkie działanie: traktat o ekonomii*, przeł. W. Falkowski, Warszawa: Instytut Ludwika von Misesa.
- Mises L. von (2008), *Mentalność antykapitalistyczna*, przeł. J.M. Małek, Warszawa: PAFERE.
- Program Operacyjny Inteligentny Rozwój, 2014–2020, 2013, [http://www.poig.gov.pl/2014\\_2020/konsultacje/Documents/Projekt\\_POIR\\_09\\_09\\_2013.pdf](http://www.poig.gov.pl/2014_2020/konsultacje/Documents/Projekt_POIR_09_09_2013.pdf).
- Sobolewska B., Sobolewski M. (1978), *Mysł polityczna XIX i XX wieku. Liberalizm*, Warszawa: PWN.
- Tocqueville Alexis de (1996), *O demokracji w Ameryce*, t. 1 i 2, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Założenia realizacji Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój, 2014–2020, 2013, Warszawa, [http://www.poig.gov.pl/2014\\_2020/Documents/Zalozenia\\_PO\\_IR\\_maj\\_2013.pdf](http://www.poig.gov.pl/2014_2020/Documents/Zalozenia_PO_IR_maj_2013.pdf).